

## DAR DLA KOŚCIOŁA I ŚWIATA

### Wyzwania XX wieku

Przy końcu tego „wieku łez”, jak nazwał go Ojciec Święty, mogła się zrodzić pokusa postawienia sobie i innym pytania: Czy Chrystus Król jest nadal Panem dziejów? Przecież właśnie wiek XX był świadkiem pojawienia się komunizmu i faszyzmu, dwóch wojen światowych, holokaustu i gułagów, zimnej wojny połączonej z niebezpieczeństwem całkowitego wyniszczenia atomowego, rewolucji kulturalnej, Korei i Wietnamu, czerwonych Khmerów, krwawych, nie kończących się konfliktów w Afryce, wojny w zatoce i spirali wojen na Bałkanach.

Takie postacie, jak Lenin, Stalin, Hitler, Mao Tse-tung, Idi Ami i Pol Pot przedefiniowały już na scenie światowej. Inni, jak Sadam Hussein, Muamar al-Kadafi, Slobodan Milošević i Fidel Castro, czynią to nadal.

Chociaż same Stany Zjednoczone produkują tyle żywności, że wystarczyłoby jej na wyżywienie całego świata, to oglądaliśmy miliony istnień ludzkich, umierających z wycieńczenia i głodu w samej tylko Afryce. Kiedy narody Zachodu cieszą się najwyższym standardem życiowym w dziejach, miliony ludzi żyją w skrajnej nędzy w Ameryce Środkowej i Południowej. Jan Paweł II opisał tę marginalizację krajów Trzeciego Świata, posługując się przypowieścią o bogaczu i Łazarzu, ale rozszerzoną na skalę światową<sup>1</sup>.

Po wydaniu sądowej decyzji *Roe versus Wade* w 1973 roku dokonano wielu milionów aborcji w Stanach Zjednoczonych. Przekraczają one znacznie wyroki śmierci ferowane za Stalina i Hitlera.

W drugiej połowie XX wieku Stany Zjednoczone były świadkiem zamiaru usunięcia religii z publicznego życia narodu. Chodziło o usunięcie Boga z rządu, szkół i instytucji publicznych, o zredukowanie religii, jej wymogów i konsekwencji, do prywatnej sfery życia indywidualnego. Wynik tych dążeń ujął dobrze

<sup>1</sup> Por. enc. *Redemptor hominis*, 16.

R. J. Neuhaus w tytule jednej ze swych książek: *The naked Public Square* (Obnażony plac publiczny).

Decydujące uderzenie w tym ruchu zostało wymierzone przez Trybunał Najwyższy w czerwcu 1992 roku decyzją *Casey versus Planned Parenthood*. W dołączonym do niej wyjaśnieniu sędziowie: Kennedy, O'Connor i Souter, sformułowali zwięźle rewolucyjną ideę wolności: „W samym sercu wolności znajduje się prawo do określania swego własnego pojęcia egzystencji, sensu, świata i tajemnicy życia ludzkiego”. Tym prostym zdaniem sędziowie Trybunału Najwyższego postanowili wyeliminować dwadzieścia wieków tradycji moralności chrześcijańskiej, nie mówiąc już o dwudziestu pięciu wiekach zachodniego realizmu filozoficznego i etyki. Dla nich wolność zawiera w sobie prawo do wynajdywania wszystkiego: natury samej rzeczywistości, natury człowieka, sensu swojego życia i — co więcej — natury moralności.

Nie dałoby się chyba odmalować w mocniejszych barwach tego kryzysu, który jak wielka i bardzo groźna plaga dosięga współczesnego człowieka. Jest to bowiem kryzys, o którym papież mówi ustawicznie w czasie swojego pontyfikatu: Dążenie do zaprzeczenia temu, że *wolność zależy od prawdy*<sup>2</sup>. Kardynał Wojtyła już znacznie wcześniej uwypuklił nierozłączną więź między wolnością i prawdą w swojej interwencji na Soborze Watykańskim II, 15 września 1964 roku, w trakcie debaty nad *Deklaracją o wolności religijnej (Dignitatis humanae)*: „Trzeba koniecznie, aby więź między wolnością i prawdą została bardziej podkreślona w tym dokumencie... Stąd pochodzą właśnie te słowa naszego Pana, które rozbrzmiewają z całą mocą wyrazu dla każdego człowieka: «Prawda was wyswobodzi» (J 8, 32). Nie ma wolności bez prawdy”<sup>3</sup>.

George Weigel opisuje bardzo dokładnie skutki dla demokracji tego rozvodu pomiędzy wolnością a prawdą, który usuwa Boga ze sceny publicznej, a wraz z Nim wszystkie obiektywne wartości moralne. „Rozumiejąc w ten sposób te sprawy, demokracja jest tylko zespołem postępowań, w większości jurydycznych, którymi regulujemy poszukiwanie naszych osobistych satysfakcji. Demokracja nie ma żadnego istotnego ośrodka moralnego. Ani społeczeństwo cywilne, ani wspólnota typu republikańskiego, ani dialog dotyczący moralności publicznej nie podtrzymują demokracji. Istnieją same tylko reguły gry. Satysfakcja własnego «ja», wolnego od więzów i opierającego się na sobie samym, suwerennego, sta-

<sup>2</sup> Por. enc. *Veritatis splendor*, 34.

<sup>3</sup> *Acta Synodalia* 3/2, 531.

nowi cel, do którego zmierza amerykański eksperyment demokratyczny”<sup>4</sup>.

Dokąd prowadzi taki rodzaj demokracji? Ojciec Święty odpowiada na to pytanie jasno i zwięźle w encyklice *Centesimus annus* (46): „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

To prawda, że komunizm upadł w drugiej połowie XX wieku. Słowa prezydenta Ronalda Reagana, wypowiedziane podczas jego wystąpienia inauguracyjnego na Uniwersytecie Notre Dame (1981), okazały się prawdziwe: „Zachód nie będzie walczył z komunizmem, ale go przewyższy. Nie będziemy się trudzić jego demaskowaniem, ale go odrzucimy jako bolesny rozdział, całkowicie obcy w historii ludzkiej, której ostatnie stronicie dopiero są pisane”. Co jednak zajmie miejsce komunizmu na światowej scenie nowego tysiąclecia? G. Weigel stwierdza: „W rzeczy samej historycy XXI wieku będą mówili, że po kryzysie komunizmu nastąpił wkrótce kryzys demokracji liberalnej lub demokratycznego kapitalizmu”<sup>5</sup>.

Kiedy zakończony dopiero co „wiek łez” pozostawał w ścisłej relacji z demokracją znajdującą się w stanie głębokiego kryzysu, Kościół jawił się także jako miotany wiatrami i falami kryzysu. W ostatnich dwudziestu latach liczba księży w Kościele powszechnym spadła mniej więcej o 40%. Gdy kończył się Sobór Watykański II, w samych Stanach Zjednoczonych był około 200 000 zakonnic, które pracowały w szkołach, szpitalach, ochronkach i żłobkach, wykonując ponadto wiele różnorodnych prac społecznych. Obecnie pozostała już tylko niecała połowa, a ich liczba gwałtownie maleje. W dwóch najbliższych latach ponad połowa przejdzie na emeryturę<sup>6</sup>.

Encyklika *Humanae vitae* papieża Pawła VI stała się katalizatorem nowego zjawiska w Kościele: nie tylko teologicznej różnicy zdań, ale szeroko zakrojonej i systematycznej kontestacji pouczeń Magisterium Kościoła. Jan Paweł II przyznał w encyklice *Veritatis splendor* (5), że kontestacja ta doprowadziła do „prawdziwego kryzysu”. Jak oświadczył Ojciec Święty: „Nie jest to już krytyka częściowa i doraźna, ale próba globalnego i systematycznego zakwestionowania dziedzictwa doktryny moralnej opartej na określonych koncepcjach antropologicznych i etycznych” (4).

<sup>4</sup> G. Weigel, *Soul of the World*, Eerdmanns Publishing Co. 1996, 127.

<sup>5</sup> Tamże, s. 125.

<sup>6</sup> Por. R. J. Neuhaus, *Appointment in Rome. The Church in America Awakening*, New York 1999, s. 34.

Łącznie z kryzysem związanym z niepodzielaniem moralnej nauki Kościoła występuje kryzys w samym praktykowaniu wiary. W niektórych częściach Europy na Mszę św. niedzielą uczęszcza mniej niż 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> katolików. Przeprowadzony niedawno sondaż wykazał, że w Hiszpanii, która była przecież ewangelizatorką „nowego świata” w wiekach XVI i XVII, mniej niż 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rodziców uważa religię za sprawę ważną dla swoich dzieci.

Ten kryzys wiary doprowadził do kryzysu kultury. W Stanach Zjednoczonych doszło nawet do tego, że nazwę *Boże Narodzenie* (*Christmas*) uznano za politycznie niewłaściwą. Niektórzy wyrażają życzenie ograniczenia się wyłącznie do składania innym z tej okazji życzeń „szczęśliwych wakacji” lub przesyłania „pозdrowień z miejsca pobytu”. Gdy chodzi z kolei o Wielkanoc, to powinno się ją nazywać obecnie „okresem szczególnym”, aby uniknąć w ten sposób chociażby cienia możliwości nawiązania do faktu zmartwychwstania Chrystusa. Mało kto zaprzeczy, że żyjemy w kulturze postchrześcijańskiej, w społeczeństwie postchrześcijańskim. Historyk kultury Christopher Dawson opisuje sytuację współczesnego świata zachodniego następująco: „...dążność do zeświecczenia kultury jest ciągła i powszechna, nie widać także znaku powrotu do ideału kultury pozytywnie chrześcijańskiej... Wszędzie chrześcijanie, zarówno prawosławni, jak też katolicy i protestanci, stają się świadomą takiego stanu rzeczy mniejszością w świecie obcym i wrogim”<sup>7</sup>.

Nasz wiek łączy, wraz z ich konsekwencjami, nie wyłonił się jak ptak Feniks z popiołów. Był kulminacją tego, co papież nazwał „walką z Bogiem, systematyczną eliminacją wszystkiego, co chrześcijańskie, która w znacznej mierze zdominowała myślenie i życie Zachodu od trzech stuleci. *Marxistowski kolektywizm jest tylko «gorszym wydaniem» tego właśnie programu.* Można powiedzieć, że dzisiaj program ten odsłania cały swój niebezpieczny charakter, a równocześnie wszystkie swoje słabości”<sup>8</sup>.

Walka trzech stuleci z Bogiem i z każdym chrześcijaninem rozpoczęła się w wieku XVIII wraz z racjonalizmem i Oświeceniem. Siła racjonalizmu doprowadziła do zeświecczenia dwóch kultur dominujących w europejskim wieku XVII: luterańskiego, głównie zaś reformowanego (kalwińskiego), protestantyzmu na Północy i barokowej kultury katolickiej na Południu — obydwu mocno religijnych<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> Ch. Dawson, *Christianity in East and West*, La Salle 1981, s. 96.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 109.

<sup>9</sup> Por. Ch. Dawson, dz. cyt., s. 66-70.

Jakie było nastawienie oświeconych myślicieli racjonalistycznych do religii? „*Filozofowie* traktowali religię, zwłaszcza chrześcijaństwo, jako fantazję, która sprowadziła na ludzkość prawa świata irracjonalnego w łonie królestwa nadziei i wiary w życie pozagrobowe, które nie istnieje. Świat duchowy nie jest przedmiotem rozumu czy dowodu i dlatego był wyszydzany przez *filozofów*. W rzeczy samej, myśleli oni, że zorganizowana religia dąży jedynie do kontrolowania myśli i właśnie dlatego stanowi przekleństwo dla prawdziwej wolności intelektualnej”<sup>10</sup>.

Świecki racjonalizm Oświecenia doprowadził szybko do rewolucji francuskiej i przyczynił się do pojawienia się wielu ideologii wyraźnie konfliktowych w wieku XIX, a więc wtedy, kiedy się tworzyły państwa współczesne. Liberalizm i nacjonalizm, demokracja i socjalizm, komunizm i faszyzm wkrótce się pojawiły, aby zawładnąć horyzontem świata. Te właśnie ideologie, nie dające się absolutnie pogodzić między sobą pod wieloma względami, uczestniczyły wszystkie razem we wspólnym dziedzictwie intelektualnym: nowatorskiej rzekomo myśli Oświecenia. „Wszystkie one odznaczały się podobną wiarą w postęp społeczny i naukowy. Wszystkie były liberalne w tym sensie, że wierzyły w prawa człowieka i traktowały wolność indywidualną, wolność narodową, albo równość społeczną, jako dobro najwyższe”<sup>11</sup>.

W ten sposób współczesne narody europejskie, poczynając od rewolucyjnej Francji po Niemcy Bismarcka i Włochy Garibaldi-go, kształtowały się wszystkie jako państwa świeckie. Ruchy je inspirujące porzucały całe wieki tradycji chrześcijańskiej i traktowały religię jako wroga prawdziwego postępu ludzkiego. I tak oto w wieku XX zebraliśmy bardzo gorzki owoc tych trzystu lat sekularyzacji i walki z Bogiem.

W związku z tym nasuwa się obecnie z całą mocą pytanie: Co się stało z Panem historii? Czy prawda nadal króluje?

### Wiara w Bożą Opatrzność

Zasadnicze przekonanie, jakie żywi Jan Paweł II, wyraża się jego wiarą w Bożą Opatrzność, która działa w naszym życiu jednostkowym i w historii każdego człowieka. Mówiąc prosto: „nie ma żadnych zwyczajnych przypadków”. W encyklice *Slovorum Apostoli* (1985) Papież stwierdza: „Każdy człowiek, każdy naród,

<sup>10</sup> P. M. Rogers (red.), *Aspects of Western Civilization. Problems and Sources in History*, t. II, New York 1988, s. 97.

<sup>11</sup> Ch. Dawson, dz. cyt., s. 108-109.

każda kultura i cywilizacja mają swoją rolę do wypełnienia i swoje miejsce w tajemniczym planie Boga i w powszechnej historii zbawienia” (19).

W swej najnowszej encyklice *Fides et ratio* papież ukazuje, jak wiara odkrywa Boże działanie w dziejach: „Wiara wkracza nie po to, by pozbawić rozum autonomii albo ograniczyć przestrzeń jego działania, lecz po to tylko, by uzmysłwić człowiekowi, że w tych wydarzeniach objawia się i działa Bóg Izraela. Dogłębne poznanie świata i dziejowych wydarzeń nie jest zatem możliwe, jeśli człowiek nie wyznaje zarazem wiary w Boga, który w nich działa. Wiara wyostrza wewnętrzny wzrok i otwiera umysł, pozwalając mu dostrzec w strumieniu wydarzeń czynną obecność Opatrzności” (16).

Zastanawiając się nad aktualnym kryzysem nękającym tak bardzo ludzkość, a w pewien sposób także i Kościół, P. Maciel, założyciel zgromadzenia *Legionarios de Cristo*<sup>12</sup>, pisał: „Jesteśmy świadomi tego, że moc nieprzyjaciela jest tak wielka, jak jego krótkowzroczność; ale jesteśmy także świadomi tego, że Moc Boga jest nieskończona i że On, który jest Panem dziejów, pozwala na to, by ta (moc nieprzyjaciela) sięgała tak daleko, jak przewidywała to Jego nieskończona Mądrość dla dobra ludzkości”.

Jak można rozwiązać tę wyraźną sprzeczność? Z jednej strony bowiem nasza wiara głosi, że Chrystus jest Panem historii. Z drugiej zaś strony bieg wydarzeń w ciągu trzech ostatnich stuleci, zwłaszcza w wieku XX, zdaje się przekreślać tę prawdę.

Istnieje jedna tylko odpowiedź: Chrystus jest Królem królującym z krzyża. Krzyż i tylko krzyż pozwala nam widzieć opatrznościową rękę Boga, który wciąż prowadzi ludzkość poprzez tragedie i łączy historię współczesnej. Jan Paweł II potwierdza na nowo ten podstawowy element naszej wiary w *Fides et ratio*: „Ukrzyżowanie Syna Bożego jest wydarzeniem historycznym, o które rozbijają się wszelkie podejmowane przez umysł próby zbudowania — na fundamencie czysto ludzkich argumentów — wystarczającego uzasadnienia sensu istnienia” (23).

Nie tylko jednostki, ale także całe ludy, mogą się nauczyć patrzenia na wydarzenia życia i historii z perspektywy krzyża, oczywiście samego Zbawiciela ukrzyżowanego. Narodem, który zdobył się na takie patrzenie poprzez swoje cierpienie, była Polska XIX

<sup>12</sup> Jest to prężnie rozwijające się meksykańskie zgromadzenie zakonne, które ma już własny uniwersytet (*Regina Apostolorum*) w Rzymie. Można przypuszczać, że autot niniejszego artykułu jest członkiem tegoż zgromadzenia, którego założyciel jeszcze żyje. — Dopowiedzenie tłum., L. B.

wieku, pozostająca w ostrym kontraście z oświeceniowym, zeświecczonym pojmowaniem historii, jakie cechowało inne współczesne państwa europejskie.

Rozbiór Polski-Litwy i podzielenie się nią przez Rosję, Prusy i Austrię przy końcu XVIII wieku oznaczały zniknięcie Polski jako organizmu politycznego. Jednak Polska jako naród żyła nadal swoją religią i kulturą. *Mesjanizm* polski pozwalał interpretować cierpienia narodu w ścisłym związku z męką i zmartwychwstaniem Chrystusa. „Jak Chrystus umarł za całą ludzkość na krzyżu, tak (Polska)... została poddana cierpieniom, aby powstać i wyzwolić wszystkie narody”<sup>13</sup>.

Fakt, że to cierpienie będzie służyło tylko umocnieniu nadziei na zmartwychwstanie, wyraził jasno w słowach swego wiersza poeta romantyczny Juliusz Słowacki (1803—1849):

*Pośród niesnasków — Pan Bóg uderza  
W ogromny dzwon,  
Dla Słowiańskiego oto Papieża  
Otwarty tron. (...)  
Więc oto idzie — Papież Słowiański,  
Ludowy brat...<sup>14</sup>*

W ciągu XIX wieku Polska była poniekąd jedynym narodem, który podtrzymywał chrześcijańską wizję dziejów i człowieka, który je tworzy i przeżywa. Jan Paweł II odniósł się do tej wizji podczas swojej pierwszej pasterskiej wizyty w Polsce w czerwcu 1979 roku: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa — to znaczy *klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek (...)*. Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi (...). Dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim też stają się dziejami zbawienia”<sup>15</sup>. Tę wizję tak oto podsumowuje R. Buttiglione: „Chodzi tu o kulturową i egzystencjalną pewność, że *Chrystus jest kluczem do zrozumienia człowieka i jego historii*”<sup>16</sup>.

W XX wieku polskie patrzenie oczyma Chrystusa ukrzyżowanego na człowieka i historię zostało wystawione na najcięższą próbę. Krótki oddech wolności w drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (1918—1939) został zgaszony inwazją nazistów 1 września 1939 roku. Trzy wieki dążeń do wyeliminowania Boga z kultury

<sup>13</sup> G. H. Willians, *The Mind of John Paul II*, New York 1981, s. 43.

<sup>14</sup> Cyt. przez: R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły* (tłum. J. Merecki SDS), Lublin 1996, s. 50.

<sup>15</sup> Cyt. przez: R. Buttiglione, dz. cyt., s. 28.

<sup>16</sup> Tamże, s. 32.

i historii Europy Zachodniej wydały najbardziej gorzkie, jakie tylko ludzkość może sobie wyobrazić, owoce w samej Trzeciej Rzeszy, nie mówiąc już o obozach koncentracyjnych, których symbolem stał się Auschwitz. Dlaczego zaistniał ten obóz? R. Buttiglione odpowiada: „We wszechświecie, z którego wymazano Boga, zabrakło także motywu dla poszanowania człowieka. Człowiek stał się po prostu rzeczą, podobną do innych naturalnych przedmiotów, rzeczą, wobec której można realizować zamysły panowania nad nią”<sup>17</sup>.

Wobec tego ostatniego wysiłku, aby wyeliminować Boga, a w ten sposób zdeptać całkowicie prawdziwą godność człowieka, przeważała stała i silna, ale wciąż ukrzyżowana, wiara udręczonej Polski. Została ona ponownie ożywiona nową falą tego „organicznego działania”, którego jednym z czynnych uczestników był młody aktor, Karol Wojtyła. Naraził się on na niebezpieczeństwo obozów koncentracyjnych, współpracując z podziemnym Teatrem Rapsodycznym, „teatrem żywego słowa” w Krakowie. Została ożywiona także w osobie polskiego męczennika, Maksymiliana M. Kolbego. R. Buttiglione zastanawia się nad duchowym i filozoficznym sensem męczeństwa Ojca Kolbego: „Ostateczny cel obozu koncentracyjnego jest w pewnym sensie natury metafizycznej: pokazuje on, że nie istnieją autentyczne wartości, w imię których należałoby wyzwać władzę, ponieważ człowiek to nic innego, jak tylko materia, dająca się przy zastosowaniu czysto materialnych środków nakłonić do osiągnięcia jakiegokolwiek celu. Jeżeli więc w człowieku nie ma ani prawdy, ani sprawiedliwości, jeżeli są one tylko pustymi słowami, to upada wszelka podstawa sprzeciwu wobec zasady systemu totalitarnego. Sprzeciw ten, jeżeli ma zaistnieć, musi również, o ile byłby do tego zdolny, dokonać się na terenie siły.

Właśnie z tej racji, ze względu na głębię metafizyczną związaną z okropnościami Auschwitz<sup>18</sup>, sprzeciw o. Kolbego nie jest zwy-

<sup>17</sup> Tamże, s. 37.

<sup>18</sup> Nieco wcześniej cytowany autor wyjaśniał: „Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, małym polskim mieście, które Niemcy przemianowali na Auschwitz, jest symbolem okropności wojny, a zarazem punktem dojścia kultury immanentyzmu”. Tamże, s. 37. A dalej: „Auschwitz jest miejscem, które zbudowano dla zagłady człowieka poprzez pozbawienie go godności. Władza z pewnością nie mogła zabić wszystkich ludzi. Potrzebowała ich bowiem w charakterze sług i narzędzi. Pragnąc być pewną, że takimi właśnie będą, musiała najpierw całkowicie pozbawić ich godności i szacunku dla samych siebie. W obozie koncentracyjnym człowiek był sprowadzany do czystej zwierzęcości...” Tamże, s. 41. — Dopowiedzenie tłum. I. B.



kłym świadectwem, lecz zwycięstwem. Ofiarą własnego życia sprawił on, że obóz koncentracyjny stał się bezużyteczny; zniweczył go duchowo, ukazując jednocześnie, że to, co ludzkie, tkwi głęboko w człowieku, że jest dla niego bardziej fundamentalne i przynależy doń w sposób bardziej osobisty niż instynkt samozachowawczy i wszystkie pozostałe skłonności naturalne, jakie człowiek dzieli ze zwierzętami. W miejscu zbudowanym dla wyniszczenia człowieka o. Kolbe ukazał całą wielkość człowieka”<sup>19</sup>.

Najcięższe doświadczenie nazizmu w Polsce XX wieku miało swoją kontynuację w równie gorzkiej, być może jeszcze bardziej dotkliwej, próbie komunizmu. I znowu wiara Polski wyszła z niej zwycięsko, z pomocą jednego z jej synów, Jana Pawła II. Wtedy zaś faktycznymi zwycięzcami okazali się prości robotnicy stoczni w Gdańsku. Z Ewangelią w rękę i modlitwą na ustach powstali oni przeciwko ruchowi proletariackiemu, który rościł sobie prawo do ich reprezentowania, poświęcili swe życie ruchowi *Solidarności*. Siła ich oporu moralnego okazała się tak wielka i niezłomna, że w ciągu jednego dziesięciolecia nie mógł się im oprzeć ani mur berliński, ani nawet wielki i potężny Związek Radziecki.

W encyklice *Centesimus annus* Ojciec Święty wyjaśnia, iż prawdziwy sens wydarzeń z roku 1989 opiera się na mocy krzyża Chrystusowego, który działa wciąż w historii, dając człowiekowi zdolność realizowania prawdy odnośnie do siebie samego:

„Wydarzenia roku 1989 są przykładem zwycięstwa woli dialogu i ducha ewangelicznego w zmaganiach z przeciwnikiem, który nie czuje się związany zasadami moralnymi: są zatem przestrożą dla tych, którzy w imię realizmu politycznego chcą usunąć z areny politycznej prawo i moralność. Nie ulega wątpliwości, że walka, która doprowadziła do przemian w roku 1989, wymagała wielkiej przytomności umysłu, umiarkowania, cierpienia i ofiar. W pewnym sensie zrodziła się ona z modlitwy i z pewnością byłaby nie do pomyślenia bez nieograniczonego zaufania Bogu, który jest Panem historii i sam kształtuje serce człowieka. Łącząc własne cierpienia za prawdę i za wolność z cierpieniem Chrystusa na krzyżu, człowiek może dokonać cudu pokoju i uczy się dostrzegać wąską nieraz ścieżkę pomiędzy małodusznością, która ulega złu, a przemocą, która chce je zwalczać, a w rzeczywistości je pomnaża” (25).

Na jaką ocenę zasługują obecnie walki i tak kosztowne zwycięstwa, o jakich była mowa? R. Buttiglione podaje tylko jedną:

<sup>19</sup> Tamże, s. 41-42.

„Konflikt znaczący historię współczesną jest konfliktem «za» lub «przeciw» chrześcijańskiemu obrazowi człowieka. Różne formy totalitaryzmu starają się zbudować państwo ludzkie bez Boga, w którym... człowiek jest nieuchronnie sprowadzany do roli narzędzia władzy. Wobec tego podstawowego konfliktu wszystkie inne sprzeczności mają w pewnym sensie charakter drugoplanowy”<sup>20</sup>.

Czy mając przed oczyma ten podstawowy dramat naszych czasów można by uważać, iż wybór pierwszego papieża Polaka, pierwszego papieża słowiańskiego, pozwala nam już kontemplować sąd Boga nad historią współczesną? Nie sąd potępienia, ale miłosierdzia i nadziei? Czy można by tę ścieżkę wiary ukrzyżowanej, jaką Polska kroczyła, chcąc zachować swoją jedność kulturową i swoją tożsamość narodową, przekazać z większą jeszcze nadzieją innym narodom świata współczesnego, aby one otrzymały i zachowały tę wolność, jakiej tak gorąco dzisiaj poszukują?

Całą przeobrażającą moc krzyża, w heroicznej walce Polski o wiarę, można widzieć w osobie Jana Pawła II; była zresztą ona także wszechstronnie rozpatrywana podczas ponad dwudziestu lat jego pontyfikatu. Jak będzie wyglądał Kościół i świat w przyszłości, po obecnym okresie? G. Weigel podaje własną opinię przy końcu swojej biografii poświęconej papieżowi pt. *Świadek nadziei*: „Pośród tych nowych okrucieństw, jakie nękają świat współczesny... Karol Wojtyła głosił spójne orędzie, integralny humanizm chrześcijański, przez całe swoje ponad 50-letnie posługiwanie kapłańskie: «Będziesz większy od tego, co sobie wyobrazasz, i większy od tego, co świat współczesny pozwala ci sobie wyobrażać». Wykazując i dowodząc, a nie tylko twierdząc, że wiara może przemienić świat, Jan Paweł II ma nadzieję na ponowne wprowadzenie w dzieje tego wymiaru duchowego, który został tak bardzo spłaszczony, zdeformowany, a w końcu nawet zezwierzęcony”<sup>21</sup>.

Weigel posuwa się jeszcze dalej, odnosząc do Karola Wojtyły podany przez G. K. Chestertona opis Tomasza Morusa: „Przed wszystkim był on człowiekiem historycznym: reprezentował równocześnie taki typ człowieka, który zespala w sobie krzyżowy moment przemiany z ostatecznym przeznaczeniem. Gdyby ten właśnie człowiek nie pojawił się w tym oto momencie dziejów, cała historia stałaby się całkowicie inna”.

Weigel kończy swoją refleksję odniesieniem do jugosłowiańskiego dysydenta Milovana Djilas, który przy pewnej okazji po-

<sup>20</sup> Tamże, s. 44-45.

<sup>21</sup> G. Weigel, *Witness to hope*, New York 1999, s. 833.

wiedział: „Tym, co najbardziej mnie zdumiewa u Jana Pawła II, jest to, że jest to człowiek bez najmniejszego nawet lęku”.

I dodaje od siebie:

„Chodzi o typowo chrześcijański brak lęku. Albowiem w wierze chrześcijańskiej strach nie jest eliminowany, lecz przemieniany dzięki głębokiemu spotkaniu osobistemu z Chrystusem i Jego krzyżem — miejscem, na którym wszelki lęk ludzki został ofiarowany przez Syna Bożego Ojcu, wyzwalając tym samym nas wszystkich od strachu. W spotkaniu z tą tajemnicą — prawdą świata, objawioną w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa — tkwi źródło świadectwa nadziei, jakie daje Karol Wojtyła. A jest to nadzieja, która uzdalnia Kościół katolicki XXI wieku do głoszenia i praktykowania Ewangelii miłości Boga do ludzkości, tej miłości, co do której Jan Paweł II wierzy, że może się stać prawdziwą wiosną ducha ludzkiego”<sup>22</sup>.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>22</sup> Tamże, s. 833-834.

